**Nr. 1.** W Tarnowie 5go stycznia 1902. **R. VI.**

# Dwutygodnik Katechetyczny
## i duszpasterski

**wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.**

**Prenumerata wynosi:**
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

**Za granicą** przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

**Inseraty**
po 20 h. od wiersza petitowego.

**Adres Administracyi:**
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.



## O NAUCZANIU KATECHIZMU.

Na dwóch kresach Ojczyzny naszej na granicy Rusi i Niemiec, podnieśli w ostatnich czasach najdostojniejsi Arcypasterze głos wymowny a uroczysty w sprawie nauczania religii, a zwłaszcza katechizmu. Głosy te uzupełniają się mimowoli i zasługują ze wszech miar na trwałe wyrycie w pamięci wszystkich Polaków, a nie tylko zamieszkujących archidyecezye: lwowską i gnieźnieńsko-poznańską. Oto ich streszczenie.

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Dr. *Bilczewski* (w ur. św. Jana Kantego) wyraża ubolewanie nad okolicznością, że nieznajomość katechizmu jest jeszcze bardzo wielka, co w archidyecezyi lwowskiej wynika głównie z braku księży i kościołów. „Co począć?“ woła. „Czy czekać z założonemi rękami i patrzeć, jak wielka część dziatwy przepada i wyrasta jak dziczki bez znajomości katechizmu? Nie *pod grzechem* dopuszczać tego nie wolno... Módlmy się o liczniejsze powołania kapłańskie, ale równocześnie uczmy się i *uczmy wszyscy katechizmu!* Postanówmy sobie w myśl ślubów króla Jana Kazimierza, że uczynimy wszystko, co w naszej mocy i nie pozwolimy, aby w naszych miastach, w naszych wioskach, było choćby jedno dziecko polskie, któreby nie umiało i nie kochało polskiego pacierza, polskiego katechizmu“!

Obszernie i gruntownie wyjaśnia następnie list pasterski znaczenie i potrzebę nauki katechizmu, a w drugiej części wskazuje, kto, w jakiej mierze i w jaki sposób nauczaniem tem zająć się powinien.

„Z katechizmem nie może się równać żadna inna książka na świecie. Zawiera on streszczenie tego wszystkiego, co Pan Bóg ob-

jawił, sobory uchwaliły i papieże ogłosili, Ojcowie Kościoła i Święci nauczali. Daje odpowiedź na wszystkie najważniejsze pytania, poruszające umysł i serce człowieka“.

„Rodzice, którzy nie dbają, aby ich dzieci nauczyly się wcześnie a gruntownie katechizmu, są wprost odpowiedzialni za zbrodnie, jakieby one w późniejszem życiu popełnić mogly“.

„Dobrze powiedział Skarga, że lud powinien do katechizmu zazierać jak do szkoły, tj. jak najczęściej, a człowiek wykształcony, który się go więcej uczył w szkołach, jak do apteki, a więc przynajmniej od czasu do czasu; inaczej nie uchroni się od wątpliwości w rzeczach wiary i nie potrafi ich zwalczyć“.

„Katechizm musi stać się najulubieńszą książką naszych rodzin! Każdy katolik, który kocha swą duszę, ma czytać katechizm choćby kwadrans co niedzielę i święto i przeczytać cały od początku do końca przynajmniej raz w roku, jak długo żyje — *i powinien spowiadać się z tego*, jeźli nie czyni tak, chociaż katechizmu nie umie“.—

W drugiej części listu woła Arcypasterz: „Pragnę wzniecić wśród *wszystkich* stanów i warstw społecznych ducha apostolstwa tak, żeby jak najwięcej osób obojej płci pospieszyło z pomocą kapłanom w nauczaniu religii naszej drogiej dziatwy, która przecież nadzieją jest narodu i podstawą lepszej przyszłości“.

W pierwszym rzędzie wzywa rodziców, by uczyli dzieci pacierza i katechizmu i ułatwiali pracę kapłanom. „Czuwajcie pilnie“ upomina, „aby dzieci nigdy nie opuszczały godziny religii; wracające ze szkoły pytajcie, czego się tam uczyły; kiedy idą na naukę, odpytajcie je wprzód w domu, aby mieć pewność, że idą należycie przygotowane“.

Zwraca się następnie do Polek inteligentnych po dworach i przypominając że „dziatwa opuszczona to cząstka Kościoła, cząstka ojczyzny“, zachęca do nauczania katechizmu i zaopiekowania się dziatwą wiejską. „Sporządźcie sobie dokładny spis tej dziatwy i niech we wsi nie będzie ani jednego pastuszka, ani jednej dzieciny opuszczonej, której los i stan duszy nie byłby wam lepiej znany, niż samemu proboszczowi, zmuszonemu pamiętać o całości swoich parafian. Otwórzcie swe domy na naukę katechizmu, albo gromadźcie młodzież w szkole lub w domu wiejskim. Dopomóżcie kapłanom, aby pierwsza Spowiedź i pierwsza Komunia św. we wsi wypadła jak najświąteczniej“!

Obywatelstwo radby zapalić do łożenia kosztów na wznoszenie nowych kościołów i ochronek i do popierania nauki katechizmu.

Serdeczne błogosławieństwo zlewa na nauczycielki za chętne niesienie pomocy przy przygotowaniu do Sakramentów św., a zachęca do tego samego miłosierne niewiasty miejskie i wiejskie. Wszystko to ma się odbywać w porozumieniu, pod kierownictwem i dozorem proboszcza. Dodaje: „Przywołując do pomocy ludzi świeckich, nie wprowadzam rzeczy nowej, lecz znaną i wypróbowaną w Kościele zalecam. Instytucya pomocniczych katechistów świeckich jest tak dawna, jak i nasza święta Wiara. Wystarczy otworzyć listy Apostolskie, aby się przekonać, że mężowie i niewiasty oddawali nietylko domy swoje na zgromadzenia wiernych, ale i siebie *„na posługiwanie świętym i chłodzili tem ducha apostołów i współbraci“* (I. Kor. 16, 16—18).

Oby ta siejba Boża padła na glebę urodzajną i wydała owoc stokrotny! Oby to i w gmimnazyach wyższych teologię zastąpiono wykładem katechizmu! Katechizowanie to praca, której nam nikt nie zabrania — a jednak zdolna odrodzić naród. —

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup *Stablewski* w arcytrudnem znalazł się położeniu, bo nie jest w stanie przeszkodzić gwałtom germanizatorów, którzy nawet religii w wielu szkółkach pozwalają uczyć tylko w niezrozumiałym dla dziatwy języku niemieckim. Nie dość na tem! Hakata śmiała nawet głosić, że działa z przyzwoleniem X. Arcybiskupa! Skorzystał tedy z procesu gnieźnieńskiego o gwałty dokonane w Wrześni i ogłosił następujący list do królewskiego Dyrektora sądu ziemiańskiego w Gnieźnie:

Poznań, d. 12. 11, 01.

Referaty gazet doniosły, jakoby W. Pan i pan prokurator w toku obrad procesu przeciw „Lechowi“ był twierdził, iż z mojem uznaniem i zezwoleniem język niemiecki w nauce religii w szkole elementarnej wrzesińskiej został zaprowadzonym. Twierdzenie zaś powyższe miałeś Pan wywnioskować z „imprimatur“, udzielonego wydaniu niemieckiego katechizmu. Autentyczności rzekomego twierdzenia tego wiary wprawdzie dać nie mogę, ażeby jednak zapobiedz dalszym błędnym wnioskom, donoszę W. Panu, najuprzejmiej, co następuje:

1) Wiadomo, że władze szkolne przy zaprowadzeniu środków nauki w szkole, co się tyczy języka w nauce religii, *ani nie wchodzą w porozumienie z władzą duchowną, ani też nie żądają zezwolenia na nie,* jak się to także wykazało z publicznego oświadczenia p. ministra spraw duchownych itd. w Izbie deputowanych. Władza duchowna nie miała zatem zgoła ani sposobności ani możności, aby rozporządzenie, zaprowadzające jezyk niemiecki w nauce

religii w szkole wrześnińskiej, uznać lub potwierdzić, ani też aby temu przeszkodzić.

2) Katolik każdy, posiadający choćby elementarne tylko wiadomości w religii, winien wiedzieć, iż „imprimatur“ władzy duchownej udzielone książce nic więcej nie oznacza, jak tylko to, iż książka nie zawiera nic przeciwnego wierze i dobrym obyczajom. „Imprimatur“ *więc na katechizmie polskim przeznaczonym dla dzieci z językiem ojczystym polskim*, jako też „imprimatur“ udzielone katechizmom niemieckim przeznaczonym dla dzieci z językiem ojczystym niemieckim, nie uprawnia do wniosków, jakoby w tem leżało uznanie lub polecenie, ażeby katechizmów tych używano **wbrew przeznaczeniu, jakie im Kościół daje i wbrew pragnieniom Kościoła.**

Życzyłbym więc sobie bardzo, ażeby W. Pan autentyczne oświadczenie o swojem własnem i p. prokuratora orzeczeniu przesłać mi i ewentualnie po tem objaśnieniu swoje zdanie przy rozprawach obecnie toczącego się procesu sprostować zechciał.

Z wyrazem poważania
Arcybiskup Floryan Stablewski.

Bogu dzięki! Na ciężkie czasy dała nam Opatrzność pasterzy pełnych ducha Bożego. Obyśmy ich myśli starali się w czyn wprowadzić! —

---

## Moralność niezależna.[1]

Tak z obozu konserwatystów, stojących przy wierze, jako też liberalnych, odrzucających ją, coraz częstsze i głośniejsze podnoszą się skargi na zepsucie obyczajów w społeczeństwach cywilizowanych. Pierwsi widzą środek zaradny w powrocie do religii, drudzy przekonawszy się, że sama oświata nie udoskonali człowieka, rozglądają się za środkiem skutecznym do podniesienia moralności. I to jest źródło ruchu etycznego nowszych czasów.

Ze strony, odrzucającej religię, początek do tego ruchu dali unitaryusze w Ameryce Północnej. Twierdzili oni, że do umoralnienia człowieka przyczynia się więcej naturalna wiara w jedynego Boga, niż pełna dogmatów wiara chrześcijańska Aby zaś to twierdzenie udowodnić, założyli t. zw. wolne towarzystwo religijne, które miało właśnie

[1]) Według dziełka Henryka Struve'go p. t. Ruch etyczny nowszych czasów.

wyjaśnić stosunek religii do moralności. Wkrótce jednak niektórzy członkowie tego towarzystwa poszli dalej i wygłosili zasadę, że moralność bez religii zupełnie może się obejść. Głównym propagatorem tej idei był lektor uniwersytetu w m. Itace, stanu New-York, Feliks Adler, lektor. Za jego to staraniem powstało w Nowym-Yorku pierwsze towarzystwo etyczne, które przyjęło za zadanie szerzyć moralność niezależną od religii. Niedługo potem powstały podobne towarzystwa i w innych miastach Stanów Zjednoczonych, a wszystkie razem utworzyły: „Związek towarzystw etycznych w Stanach Zjednoczonych". Czasopismo Ethical Ricord (od r. 1900) ma łączyć towarzystwa etyczne całego świata. —

Z Ameryki przeniósł się ruch etyczny do Anglii przez niejakiego Stantona Coita; wskutek jego zabiegów założone w wielu miejscowościach towarzystwa etyczne, które w r. 1896 połączyły się we wpólny związek.

W Niemczech ruch etyczny miał już grunt przygotowany. Tu od r. 1841 powstawały zbory wolne, których zadaniem było działać na moralność członków bez zważania na przekonania religijne; już w r. 1882 związek Lesinga dał nagrodę Giżyckiemu, prof. uniw., za jego dzieło „Grundzüge der Moral", w którem autor wykłada zasady moralności oparte „na niewątpliwych danych naturalnej wiedzy świata". To też nic dziwnego, że gdy w r. 1892 Giżycki pod wpływem Adlera założył w Berlinie pierwsze towarzystwo etyczne, zyskało ono wielu zwolenników i dało zachętę do licznego zakładania nowych. Organem ich jest Ethische Kultur, tygodnik, a cieszą się sympatyą Paulsena, Zieglera.

Z Niemiec dostał się ruch etyczny do Austryi, Włoch, Szwajcaryi. W Austryi punktem centralnym ruchu jest Wiedeń, gdzie najwięcej na tem polu pracuje Emil Reich, docent uniwerszytetu.

Tylko we Francyi ruch ten etyczny nie przyjął się, ponieważ moraliści francuscy usunęli etykę na dalszy plan, a zajmowali się kwestyami socyologicznemi. Dopiero w najnowszych czasach budzi się w tym kierunku większe zainteresowanie [1]. W r. 1896 odbył się w Bernie szwajcarskiem powszechny kongres etyczny, na którem Höffling wygłosił główne zasady etyki niezależnej.

Z tej krótkiej historyi ruchu etycznego widzimy, jak szeroko jest rozgałęziony i jakie jego dążności; zastanówmy się nad naukową jego podstawą i zasadami.

---

[1]) Francya już dawno zaprowadziła w szkołach etykę sekularyzowaną czyli etykę bez religii, a nie ma tam tylko towarzystw etycznych.

Istota religii polega na uznaniu przedmiotowego porządku moralnego, istniejącego we wszechświecie i na poczuciu zależności człowieka od Boga, który jest twórcą tego porządku i najwyższą jego ideą. Z tego określenia religii wynika, że bez Boga, a więc bez religii, o moralności mowy być nie może. Ateizm zatem, który usuwa źródło moralności, jest już w samej zasadzie niemoralny, bo Bóg i nasz religijny do Niego stosunek są koniecznymi warunkami moralności.

Ci, którzy głoszą moralność niezależną, dzielą się na dwa obozy. Jedni uważają religię za zupełnie zbyteczną. inni zaś sprowadzają ją do pojęcia moralności, mówiąc, że religia i moralność to synonimy.

Pierwszego zapatrywania trzyma się Giżycki, który wygłasza swe zasady w dziełach: „Zasady moralności“ i „Filozofia moralna“. W pierwszem z nich powiada on wyraźnie, że odłączenie moralności od religii nie jest rzeczą nową. Wszak ten fakt spotykamy już u Arystotelesa, Spinozy, a nawet Kanta; w Boga nie wierzyli, a jednak byli ludźmi moralnymi.

Twierdzenie to okólnikowe jest bezpodstawne, niesumienne i fałszywe. —

Lecz Giżycki ma jeszcze inny argument. Mówi, że religia, a więc posłuszeństwo dla Boga i uległość, dla tego, że jest potężny, nie zawiera w sobie żadnej moralności ani na moralność nie wpływa, podobnie jak uległość do potężnego tyrana nie zawiera w sobie nic etycznego. Naprzód powinno się ocenić Boga ze stanowiska moralnego i dopiero potem mówić o posłuszeństwie dla jego wymagań.

Odpowiadamy na to, że Giżycki ma błędne pojęcie o istocie religii, która przecież nie polega na poczuciu zależności od potęgi fizycznej, lecz przejawia się dopiero z chwilą, gdy człowiek uzna Boga, jako źródło, uosobienie, ideał moralności i *dla tego* uzna swą zależność od Niego.

Nieco łagodniej obchodzili się z religią propagatorzy t. zw. religii moraliści. Według nich nie powinna się wznosić do nieba, do Boga, ale zniżyć się do ziemi, bo o moralność ziemską nam chodzi. Głównymi przedstawicielami tego kierunku są: Salter, Coit, Carus i Sełden.

*Salter* w dziele p. t.: „Ethical religion dowodzi, że czynnikiem moralnym i normą moralności dla każdego człowieka jest poczucie moralne, które wskazując człowiekowi, jakim powinien być i jak ma działać, jest źródłem idealnej doskonałości. Ta idealna doskonałość i praca nad jej urzeczywistnieniem — to Bżg — to religia.

Według *Coita* niema żadnego Boga ani Zbawiciela. Istota religii polega na oddaniu się dobru, a to oddanie się uskutecznia człowiek samoistnie, własnemi siłami, własną energią moralną.

Tak Salter jak i Coit czynią krzywdę religii przez takie jej pojmowanie. Lepiejby zrobili ci dwaj propagatorowie ruchu etycznego, gdyby wykluczyli wszelką religię, jak to uczynił Giżycki, niż by zatrzymując ten wyraz, podciągali pod niego to, co się z istotą religii wcale nie zgadza.

Tosamo należy powiedzieć o poglądach *Carusa*, który przypuszcza tak zwaną religię naukową. Religia ta nie uznaje Boga, lecz nadosobową siłę wszechświata i polega na poddaniu się prawom przyrody, w których ta siła się objawia. Ponieważ zaś prawa przyrody wpływają na postęp duszy i jej rozwój czyli na moralność, więc owa religia naukowa wystarcza zupełnie do rozwoju moralności.

Otóż na takie zapatrywanie w ten sposób odpowiadamy: Aby można mówić o religii, to musimy przyjąć istotę od nas wyższą nietylko siłą, potęgą, ale i doskonałością, istotę, której może człowiek ulegać i słuchać; ale ulegać siłom fizycznym i oddawać im cześć boską, ubliża człowiekowi.

Lepiej określa religię *Sheldon*. Według niego religia polega na uznaniu Najwyższego Coś, Istoty wszechrzeczy, będącej uosobieniem prawa moralnego, tudzież na uległości dla idealnych zasad woli. W takiem pojęciu religii uwydatniają się dwa czynniki: jeden przedmiotowy, mianowicie uznanie najwyższej Istoty, drugi subjektywny tj. uległość dla idealnych zasad, które są czysto podmiotowe. W tym też duchu czysto podmiotowym pojmuje Sheldon religię etyczną, która sprowadza do poczucia obowiązku i uległości dla tegoż obowiązku. Niektórzy — powiada Sheldon — nazywają ten obowiązek głosem Bożym. Jednakowoż trzeba rozumieć, że ten głos wzywa do posłuszeństwa prawu, nie Bogu.

Na takie twierdzenie odpowiadamy: Religia pojęta w duchu subjektywnym w żaden sposób religią nazywać się nie może. Ulegać bowiem swym zasadom, jest to ulegać sobie samemu. Otóż religia polegająca na uległości samemu sobie jest absurdem. Absurdem również jest twierdzić, że religia etyczna polega na obowiązku, który nas wzywa do połuszeństwa prawu a nie Bogu. Pytanie bowiem zachodzi, czy uległość dla prawa bez uwzględnienia prawodawcy można nazwać religią? Każdy odpowie że nie. Posłuszeństwo bowiem dla prawa wtedy dopiero ma charakter religijny, gdy się łączy z uznaniem Najwyższego Prawodawcy tj. Boga.

Przez te i tym podobne zasady zwolennicy moralności niezależnej zamiast usunąć niemoralny wpływ materyalizmu i wynikającego ztąd anarchizmu ducha, podtrzymują go jeszcze silniej, łącząc się z nim na

polu negacyi wszelkiej religii i metafizyki, które jedynie dają silną podstawę moralności.

Widzimy, że wszyscy ci, odrzucając przedmiotowy porządek moralny, opierają moralność na czynnikach wewnętrzuych człowieka czyli subjektywnych, te zaś wszystkie dadzą się sprowadzić do jednego, tj. do poczucia moralnego, które Coit widział w miłości dobra, Salter w idei doskonałości, Sheldon w idei obowiązku.

Nawet Giżycki, chociaż się przed tym błędem zastrzega, popełnia go, stawiając jako najwyższą zasadę moralności: powszechną szczęśliwość. Istota więc moralności polega według niego na działaniu dla dobra powszechnego. Utylitaryzm ten społeczny żąda z konieczności poświęcenia i ofiar jednostki dla dobra ogółu. Zapytać tedy należy, z jakiej racyi jednostka ma w razie kolizyi poświęcić się dla dobra ogółu, tem bardziej, że dobro powszechne jest czemś tak mglistem i abstrakcyjnem, a dobro jednostki ze stanowiska utylitarnego ma charakter konkretny? Na to pytanie nie daje nam wyczerpującej odpowiedzi ani powołanie się Giżyckiego na tradycyę, od której tego poświęcenia mamy się uczyć, bo dawniejszą i silniejszą tradycyę ma za sobą religia; ani powołanie się na to, że każdemu człowiekowi dobro ogółu leży na sercu, bo właśnie przez to wpada się w podmiotowość (której przecież chce G. uniknąć). Ostatecznie więc cała teorya Giżyckiego sprowadza się do poczucia moralnego, polegającego na dobrej woli jednostki.

Dotychczas poczucie moralne, ów czynnik moralności podmiotowy, opierano na czynniku przedmiotowym tj. porządku moralnym, istniejącym w świecie, a ostatecznie na Bogu, który jest źródłem i uosobieniem tego porządku. Nawet Kant, który przyjął za podstawę swych dociekań wyłącznie podmiot, musiał schodząc na pole praktyki życiowej, przyjąć istnienie duszy i Boga jako postulat rozumu.

Ostateczną sprężyną działalności przedstawicieli ruchu etycznego jest optymizm: natura ludzka jest albo bezwzględnie dobra, albo łatwo da się moralnie udoskonalić przez szerzenie ideałów etycznych, podniecanie zapału do nich już w młodzieńczych sercach — i w tym celu posługują się zwolennicy ruchu etycznego dobrym przykładem, poezyą i retoryką. Powstają więc piękne dzieła humanitarne, które budzą szlachetne uczucia wśród społeczeństwa, zachęcając do podobnych czynów; w tym celu wydają hymny etyczne, wygłaszają przy każdej sposobności mowy moralne, umieszczają w czasopismach cały szereg artykułów etycznych.

W ogóle powiedzieć należy, że wiara i to wiara silna w możność uszlachetnienia i udoskonalenia społeczeństwa, stanowi główne źródło,

z którego propagatorowie kultury etycznej czerpią siły do osiągnięcia celu.

Czy jednak owa wiara niezależnie od innych czynników wystarczy do przeprowadzenia dzieła tak pięknego i wzniosłego, jakiem jest uzdrowienie moralne ludzkości? Nie. cała szkoda leży w tem, że zwolennicy ruchu etycznego odrzucają przedmiotowy porządek moralny, bez którego o uzdrowieniu moralnem społeczeństwa i o urzeczywistnieniu ideałów moralnych nie może być mowy. Każdy człowiek, dążąc do doskonałości, musi mieć świadomość, że jego moralne dążności opierają się na porządku moralnym i na jego uosobieniu tj. Bogu, w którym znajduje podnietę i pomoc. A tej właśnie świadomości tu nie ma, bo ją usuwa ruch etyczny swą moralnością niezależną.

Wskutek tego wszelkie ideały, chociażby najpiękniejsze, urzeczywistnione być nie mogą: są one tylko romantycznemi uniesieniami, świadczącemi o reakcyi na rzecz moralności zaniedbanej, ale w gruncie rzeczy utopijnemi, bo im brak podstawy.

Zaraz na wstępie spotka się ruch etyczny z wrogiem wszelkiej filantropii: egoizmem. Niejeden bowiem egoista zarzuci: Prawicie mi, żebym ja własne swe szczęście poświęcił dla dobra ludzkości. I cóż ztąd wyniknie? Ludzkości prawie nic nie dopomogę, a sam będę nieszęśliwy; niech każdy sam o sobie myśli. A zresztą, czy ta szczęśliwość wszystkim da się osiągnąć? zawsze będą próżniaki, pijaki itp.

Mówicie mi dalej o jakiejś doskonałości, o czynieniu dobra dla dobra. Całe życie mam się mozolić nad własnem udoskonaleniem, a potem obrócić się w nicość! Wolę używać, niż hamować swoje popędy, byle zachować miarę ze względu na zdrowie.

W ogóle wasze ideały etyczne nigdy was do szczęścia nie doprowadzą. Bo przypuśćmy, co jest tylko czczem marzeniem, że będziecie mieli raj na ziemi pod względem moralnym, to z drugiej strony choroby, cierpienia i śmierć sprawiać wam będą piekło pod względem fizycznym. Na cóż się więc przydadzą wasze zasady o filantropii, o obowiązku, o doskonaleniu się? Najlepiej niech sobie każdy żyje, jak mu wygodniej.

Widać ztąd, że zasady subjektywne nie mogą egoizmu zwyciężyć, ten bowiem jest zawsze silniejszy od wszystkich ideałów podmiotowych.

Aby więc można mówić o zwycięstwie nad egoizmem, trzeba koniecznie owe piękne ideały etyczne oprzeć na przedmiotowym porządku moralnym i na wierze w Boga. Bez tej wiary, moralność niezależna może doprowadzić tylko do rozczarowania i sceptycyzmu. —

*Kr.*

# Egzorta na niedzielę II. po Trzech Królach.

## O Najświętszym Imieniu Jezus.

1) Imię Jezus jest wielkiem w niebie, jest wielkiem na ziemi i jest wielkiem pod ziemią.

2) Imię Jezus powinno nas pobudzać do głębokiej ufności ku Sobie.

*„Wszystko, cokolwiek czynicie w sławie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń“.*
(Kolos. III., 17).

Gdy myślą obejmiemy całą ludzkość na ziemi, od pierwszego człowieka Adama począwszy aż do chwili ostatniej, przekonamy się, że każdy człowiek na ziemi nosił jakieś imię, którem go nazywano, a które niejednokrotnie wyrażało jego charakter duchowy, jego zalety lub też nawet jego wady. Imiona te, które miały za cel w pierwszych wiekach ludzkości rozróżnić tylko człowieka od człowieka, nadawano ludziom albo zaraz po urodzeniu albo w późniejszym nieco wieku, kiedy człowiek przyszedł już do używania rozumu. W naszych zaś czasach w Kościele katolickim nadaje się każdemu człowiekowi nie imię jakieś pospolite, nie imię jakiegoś bohatera lub członka rodziny, ale nadaje się mu w Sakramencie Chrztu św. imię jakiegoś Świętego na to, aby człowiek miał w tym Świętym opiekuna i obrońcę przed Bogiem, aby go w swem życiu naśladował w cnotach i aby, jak ten Święty, którego imię na sobie nosi, udoskonalał się powoli i przez to udoskonalenie dostał się do nieba, taksamo aby i ten jego imiennik, naśladując go tu na ziemi, mógł za nim taksamo dostać się do nieba. Imienia zaś Jezus nie nadaje się na Chrzcie św. nikomu przez uszanowanie dla samego Boga, który to imię nosił na sobie. Chociaż wprawdzie najlepszyby to był wzór doskonałości i najlepszy obrońca dla tego, którýby to Jego Imię nosił na sobie, to jednak pomimo to nie nadaje się go nikomu i dlatego również, bo wszyscy ludzie, ile ich jest na ziemi — bez żadnege wyjątku — obowiązani są ściśle do naśladowania w tem życiu tego Świętego Świętych, którego to Imię Najśw. wyraża i oznacza—i dla wszystkich bez wyjątku ludzi jest On drogą do Ojca swego niebieskiego, jak to sam powiada, że „Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przezemnie“ (Jan XIV., 6). Chociaż wprawdzie w Starym Zakonie nadano to Imię Jezus, oznaczające Zbawiciela, Wybawiciela itd., kilku mężom w nagrodę ich zasług położonych około dobra ojczyzny, to jednak od chwili przyjścia na świat Syna Bożego, któremu sam Bóg-Ojciec nadał to Imię przez

usta Archanioła Gabryela, który rzekł do Maryi: „Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna i nazwiesz Imię Jego Jezus“ (Łuk. I., 31), nie nadano go już odtąd nikomu, bo od owej chwili, oznaczając Boga samego, stało się ono dla każdego chrześcijanina najświętszem i czci najgodniejszem, którego już nie godzien żaden śmiertelnik na ziemi.

Tego właśnie Najśw. Imienia Jezus uroczystość w dniu dzisiejszym Kościół św. obchodzi, chcąc przez to dać wyraz swojej czci i uwielbienia dla Tego, który je niegdyś między ludźmi żyjąc, nosił i który nam na każdorazowe tego Najśw. Imienia swojego wezwanie niezliczonych łask i dobrodziejstw codziennie udziela. My więc, jako synowie Kościoła św., postępując krok za krokiem za jego ojcowskiemi wskazówkami, chcąc się i obecnie do tego jego nastroju i uroczystości wiernie zastósować, zastanówmy się w dzisiejszej egzorcie nad tem: 1) że Imię Jezus jest wielkiem w niebie, jest wielkiem na ziemi i jest wielkiem pod ziemią i 2) że Imię Jezus powinno nas pobudzać do głębokiej ufności ku Sobie.

I.

Św. Paweł Apostoł, pisząc do Filipensów o jedności wiary i o cnocie pokory, stawiam za wzór samego P. Jezusa i powiada o Nim, że „Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dlatego i Bóg Go wywyższył i darował Mu Imię, które jest nad wszelakie imię, aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało: niebieskich, ziemskich i podziemskich“ (mieszkańców) (Filip II., 8—10). Imię więc Jezus musi być niezawodnie wielkiem, skoro na jego wspomnienie wszelkie kolano zginać się koniecznie musi. Wielkiem jest ono w niebie, bo wszystkie chóry niebieskie wielbią je i cześć mu ustawicznie oddają. Wielkiem jest w niebie, bo uspokaja rozgniewaną grzechami ludzkimi Sprawiedliwość Bożą i przemienia pociski gniewu Bożego w strumienie łask, ciągle spływających na ludzi. Wielkiem jest w niebie, bo oznacza przecież Zbawcę samego tj. Osobę, która z nieskończonej ku nam miłości poświęciła się dobrowolnie na największe upokorzenia i hańbę, aby nas tylko uszczęśliwić na wieki, aby cały ród ludzki własną krwią odkupić. Wielkiem jest wreszcie to Imię Jezus w niebie nad wszystkie inne imiona, któremi się zwą mieszkańcy niebiescy, bo oni wszyscy, jeżeli posiadają dzisiaj większy lub mniejszy stopień doskonałości i chwały niebieskiej, to je zaczerpnęli z pewnością od tego właśnie Najśw. Imienia Jezus. Imię to Jezus wyższe jest wreszcie nad samo imię Jehowa, używane w Starym Zakonie, bo imię Jehowa oznaczało tylko Boga, jako Stworzyciela nieba i ziemi; Imię zaś Jezus oznacza coś więcej, bo Stworzyciela doskonalszego świata, świata nadnaturalnego, świata łaski i niezliczonych

dobrodziejstw. Starozakonne imię Jehowa wskazywało człowiekowi potęgę, surowość i sprawiedliwość Boga. nowozakonne zaś Imię Jezus wskazuje człowiekowi miłość, łagodność i miłosierdzie Boga; starozakonne imię Jehowa trzymało zawsze człowieka w karbach otaczającej go natury, z której piękności i okazałości kazało mu poznawać dopiero wielkość, mądrość, potęgę i dalsze Boga przymioty; nowozakonne zaś Imię Jezus podnosi go ponad stan tejże natury i wprowadzając go przez wiarę przed tron Boga-Ojca, wskazuje mu Boga-Człowieka, poświęconego przez swego Ojca na ofiarę za grzechy i występki ludzi. To Imię Jezus wielkiem jest wreszcie w niebie, bo ono wskazuje chórom niebieskim nieograniczoną wielkość P. Boga, zniżającą się dobrotliwie do ułomnych ludzi; jest ono wielkiem, bo oznacza sprawiedliwość Jego, połączoną z najtkliwszem miłosierdziem, wspaniałość Jego połączoną z cichością i dobrotliwością uwydatnioną i w ludzkie ciało objętą na ziemi. Nic więc dziwnego, że na wspomnienie Najśw. Imienia wszelkie w niebie stworzenie korzy się i wszelkie kolano uklęka według słów Apostoła Pawła św.: „Aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało niebieskich... (Filip. II., 10).

Ale to Imię Jezus wielkiem jest jeszcze i na ziemi również. — Wielkiem jest, bo z nieba jest dane, bo nie Matka Najśw. ani św. Józef, ale sam Bóg-Ojciec nadał je Synowi swojemu na ziemi, kiedy posłał swego Archanioła Gabryela do Panny Maryi, aby jej zwiastował tajemnicę Wcielenia i aby jej powiedział, aby tem właśnie Imieniem Syna swojego nazwała. Jak zaś wielkiem jest ono na ziemi, wystarczy wspomnieć tylko ową tak strasznie przerażającą chwilę, kiedy Ten, który je na tej ziemi nosił, umierał. Oto trzecią dopiero godzinę z południa znaczą ówczesne zegary czyli klepsydry piaskowe, a już ciemności najczarniejszej nocy pokrywają ziemię. Z trzaskiem ogromnym skały się rozdzierają, ziemia niby w konwulsyjnych drganiach i cała przyroda wstrząśniona. Mędrzec ateński, widząc to wszystko, w przestrachu i z dziwieniu woła: „Albo cała natura w niwecz się obraca albo Bóg natury cierpi“! Cały świat pogański, aż nawet w Rzymie, zwołuje rady i z ogromnem przerażeniem woła: „Wielki Pan umarł“.—Obydwa mieli racyę; tak Wschód, jak i Zachód pogański odgadł wielką prawdę, bo rzeczywiście wówczas Bóg natury cierpiał, bo rzeczywiście wielki Pan umierał. Pan i Bóg świata całego, który zwał się na ziemi tem właśnie Imieniem Jezus, umarł na krzyżu! Zawieszon między niebem a ziemią, by ziemię z niebem pojednał, podniesionym został na krzyżu jakby do adoracyi, aby już wtenczas przed tym Jezusem na krzyżu wszelkie kolano klękało w niebie, na ziemi, a nawet pod ziemią. Jak wielkiem było już wówczas to św. Imię Jego na ziemi, pokazało

to zachowanie się całej przyrody w chwili śmierci Jego. Żydzi Go nie poznali, żydzi się Go nie zlękli, cała jednak przyroda znała Go doskonale jako Pana swego; to też w chwili tej okrutnej zbrodni bogobójstwa przeraziła się, konwulsyjnie się niejako wzdrygając.

Chcąc poznać, jak wielkiem znów było to Imię Jezus na ziemi po śmierci Jezusa, wystarczy wspomnieć czasy Apostolskie, kiedy to Apostołowie na każdorazowe wezwanie tego Najśw. Imienia cuda czynili: umarłych wskrzeszali, chorych uzdrawiali i czartów z ludzi opętanych wypędzali. Czytamy np. w Dziejach Apostolskich, że gdy razu jednego wstępował Piotr św. w towarzystwie Jana św. do kościoła Jerozolimskiego, uzdrowił w Imię Jezusowe człowieka czterdziestoletniego, kulawego od urodzenia, który siedział u dzwi świątyni i żebrał. (Dzieje Apost. III, 1—8). Dowiedziawszy się zaraz o tem kapłani, urząd kościelny i Saduceusze (Dzieje Ap. IV., 1), przybyli niezwłocznie na miejsce cudu, pojmali ich za to i ponieważ już był wieczór, do więzienia wtrącili, aby ich nazajutrz osądzić i stósownie ukarać. „I stało się nazajutrz, mówi Pismo św, że się zebrali przełożeni i starsi i doktorowie w Jeruzalem. I Annasz najwyższy kapłan i Kajfasz i Jan i Aleksander i ile ich jeno było z rodu kapłańskiego. A stawiwszy ich w pośrodku, pytali: Którą mocą albo którem imieniem wyście to uczynili? Wtedy Piotr napełnicny Duchem św. rzekł do nich: Książęta ludu i starsi słuchajcie: Jeśli my dziś sądzeni od was jesteśmy za dobrodziejstwo względem człowieka słabego, przez którego dobrodziejstwo ten został uzdrowiony, niechże wam tedy wszystkim jawnem będzie i całemu również ludowi Izraelskiemu, żeśmy to w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy ukrzyżowali, a którego Bóg wzbudził od umarłych, uczynili i w Imię Tego ten oto zdrów stoi przed wami“ (Dzieje Apołt. IV,, 5—10). Albowiem „ten Jezus jest kamień, który został odrzconym od was budujących“ (Dzieje Ap. IV.. 11), ale który stał się kamieniem węgielnym czyli podstawą lepszego — budynku zbawienia.— Usłyszawszy to książęta żydowscy, widząc taką śmiałość Piotra i Jana i znając ich, że żadnych nie mieli nauk, niezmiernie im się dziwili. Widząc przytem i owego człowieka, który od lat 40tu (Dzieje Apost. IV., 22) tak był kulawym na obydwie nogi, że go musiano nosić, obecnie zupełnie zdrowym, nie mogli zaprzeczyć widocznego cudu. Kazali im więc ustąpić z rady, poczem sami się naradzali, co mają dalej wobec tego robić? Wynik tej rady ich był ten, że zakazali im, aby *koniecznie* nie mówili ani uczyli w Imię Jezusowe“( Dzieje Apost. IV., 18), jak czytamy w Dziejach Apostolskich. Piotr jednak i Jan odpowiedzieli im na to odważnie: „Czy to jest sprawiedliwem przed oczyma Boskiemi was raczej niźli

Boga słuchać, sami rozsądźcie. Bo nie możemy przecież, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić„ (Dzieje Ap. IV., 20—21. Słysząc to kapłani żydowscy, zagrozili im i wypuścili ich na wolność. Pierwsi chrześcijanie, widząc tysiączne inne wypadki podobnego uzdrowienia, tak silnie wierzyli w moc tego Najśw. Imienia Jezus, że współczesny pisarz Tertulian pozwala poganom zabić nawet takiego chrześcijanina, któryby, wezwawszy tego Imienia Jezus, nie potrafił wygnać czarta z opętanego.

Imię to Jezus wielkiem jest wreszcie na ziemi i po dziś dzień również. Ono czyni i po dziś dzień cuda, chociaż wprawdzie nie tak głośne, jak w pierwszych chrześcijaństwa wiekach, kiedy koniecznem to było do wzmocnienia w wierze chrześcijan i nawracających się, to jednak i dzisiaj wzmacnia ono cudownie wątpliwych, pociesza strapionych, a wszystko i wszystkich uświęca i zbawia. Niema modlitwy, niema żadnego obrzędu w liturgii kościelnej, któreby się nie odprawiały w imię tego Najśw. Imienia Jezus, bo każdą modlitwą i każdym obrzędem zwracamy się do Ojca naszego niebieskiego przez to właśnie Najśw. Imię Jezus. Słusznie więc zbawiciel nasz powiada o sobie: „Jam jest drzwiami. Przez mię jeśli kto wnijdzie, zbawion będzie wnijdzie i wynijdzie i pastwisko znajdzie“ (Jan X., 9). Jest On więc drzwiami czyli bramą dla nas do szczęśliwości i wiecznego raju. Kto w tem życiu przeszedł tę bramę, t. j. kto przejął się na wskróś Jezusem i świętą Jego nauką, „zbawion będzie“. Tak przejęty w tem życiu, czy on się potem skieruje do spełniania uczynków wewnętrnych, czy pomny słów Chrystusa przez Niego „wnijdzie w siebie i wynijdzie ze siebie“ do uczynków zewnętrznych, zawsze „znajdzie pastwisko“, to znaczy, na każdym kroku znajdzie sposobność posilenia się duchowego na życie wieczne czyli zaskarbienia sobie zasługi na niebo. —

Imię to Jezus wielkiem jest wreszcie i w piekle nawet, gdzie trzyma na wodzy złość i zajadłość szatanów, którzy znają je dobrze i na samo już jego wspomnienie pierzchają. Czytamy bowiem w Dziejach Apostolskich, że gdy razu pewnego św. Paweł Apostoł przybył w towarzystwie ucznia swego Sylli do pewnego miasta w Macedonii, pewna dziewka, opętana przez czarta, spotykała ich często na drodze, gdy szli na modlitwę i wciąż krzyczała za nimi. Wtedy św. Paweł, obróciwszy się, rzekł szatanowi, który ją opętał: „Rozkazuję ci w imię Jezusa Chrystusa, abyś od niej wyszedł“ (Dzieje Apost, XVI., 18). I oto tejże samej godziny opuścił ją szatan.

Widzimy więc że Imię Jezus wielkiem jest wszędzie w niebie, na ziemi i pod ziemią nawet i wszędzie sprawdzają się słowa Apostoła Pawła, który do Filipensów napisał, że wywyższył Bóg Jednorodzo-

nego Syna swego „i darował Mu Imię które jest nad wszelakie imię, aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało: niebiezkich, ziemskich i podziemnych“,(Filip. II., 9—10).

II.

Wiedząc więc, jak wielkiem jest wszędzie to Nsjśw. Imię Jezus, na którego wspomnienie korzą się i najczystsze duchy niebieskie i największe potęgi szatańskie pierzchają, połóżmyż w niem odtąd całą ufność naszą i wzywajmy jego pomocy w każdej naszej trudności i każdej potrzebie. Ono nas wesprze zawsze i oświeci w naukach, jak nas o tem zapewniają niezliczone przykłady i król-prorok Dawid, który mówi: „Wspomożenie nasze w Imieniu Pańskiem“ (Ps.. 123, 8), a na innem znów miejscu powiada tenże sam Psalmista Pański: „Błogosławiony mąż, ktòrego nadzieja jest Imię Pańskie“ (Ps. 39. 5). „Wzywajmy Imienia Jezus, mówi Bernard św., w pokusach i doświadczeniach, w chorobach i dolegliwościach, w trwogach i niebezpieczeństwach“. „Jeżeli jesteś chory, mówi św Wawrzyniec Justynian, jeżeli cię boleści przygnębią, jeżeli cię bezbożne myśli lub rozpacz napadną, jeżeli strach i tęsknota wstrząsną tobą, jeżeli cię powątpiewanie i znudzenie trapić będą, wymów ustami lub przynajmniej pomyśl o Imieniu Jezus! W każdej trudności, niebezpieczeństwie, w przestrachu, w drodze, w samotności, w obawie zatonięcia, gdzie zawsze znaleźć się możesz, wymów Imię Jezus, ale nie samemi usty, lecz zarazem i sercem. Bezwątpienia doznasz pewnej przyjemności i słodyczy ducha ilekroć to święte Imię z pobożnością powtórzysz. Bo to Imię posiada udzieloną sobie moc, która serce rozwesela i umysł pokrzepia, pobożność zasila, a ducha tych, którzy go wzywaja, do błogosławionego żywota przygotowania“. (Ser. de circumcis). „Wszelki, któryby wzywał Imienia Pańskiego, zbawion będzie“ (Dzieje Ap. II. 21).

Wzbudźmyż więc w sobie gorące pragnienie, aby się w nas wypełniło wreszcie owo życzenie Apostoła Pawła, które wyraził w swym liście do Tessaloniczan, „aby to Najśw. Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa było rozsławione w nas, a my w Niem“ (II. Tess .I., 12), co nastąpi wówczas, gdy to Imię Najśw. będzie przewodnikiem myśli, słów i uczynków naszych. Starodawny zwyczaj wiernych chrześcijan nakazuje, aby wymawiając lub słysząc wymawiane to Najśw. Imię Jezus, schyleniem głowy okazywać cześć temu Imieniowi, Wprowadźmyż to i u siebie w zwyczaj tembardziej, że za każdorazowe takie ze czcią pochylenie głowy na Imię Jezus papież Sykstus V. udzielił 20 dni odpustu. Za każdorazowe zaś powiedzenie przy powitaniu: „Niech będzie pochwalony Jezus Crystus“ nadał tenże papież 50 dni odpustu i tyleż odpowiadajcąym na to powitanie. Odpust zaś zupełny w go-

dzinę śmierci nadał dla tych wszystkich, którzy w ciągu życia mieli zwyczaj przy wymawianiu Najśw. Imienia Jezus schylać głowę i przy śmierci powtarzają je, jeżeli już nie usty, to przynajmniej sercem. Jeżeli to w życiu praktykować będziemy, to spokojni być możemy o życie pozagrobowe, co nam daj Boze. AMEN.

*X. Jan Szczypta Z. Z.*

## Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.

VIII. Wielki Piątek. Kapłan leży krzyżem u stopni ołtarza, — czyta proroctwa, czyta opis męki P. Jezusa, — modlitwy za wszystkich ludzi. — odkrywa i adoruje krzyż. Missa Praesanctificatorum. Grób P. Jezusa.

Wielki Piątek jest to dzień największego smutku, największej żałoby Kościoła katolickiego. W dniu tym obchodzimy i rozmyślamy bolesną mękę, śmierć i pogrzeb najdroższego Zbawiciela. I wszystko nam przypomina smutek. W Wielki Piątek nie odprawia się Msza św., ponieważ w tym dniu sam Pan Jezus odprawił najświętszą ofiarę na krzyżu. Kapłan ubrany w czarny ornat idzie przed ołtarz, na którym nie palą się świece. Tutaj pada na twarz i rozważa bolesną mękę Pana Jezusa. Potem idzie do ołtarza i tutaj po stronie Epistoły czyta dwa proroctwa: jodno proroka Ozeasza (R. 6 1 — 9,) w którem jest zawarta przepowiednia o śmierci i o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a potem czyta ustęp z 2giej księgi Mojżesza, w której jest zapisany przepis, jaki ma być baranek wielkanocny i jak go należy spożywać. Baranek ten, któremu nie wolno było łamać kości, przedobraża Pana Jezusa za nas na krzyżu umęczonego. Potem czyta kapłan mękę Pana Jezusa, jak ją opisał św. Jan Ewangelista. Dlatego czyta się mękę P. Jezusa według św Jana, bo św. Jan sam jeden pozostał przy śmierci P. Jezusa. Kiedy kapłan przeczyta słowa, że P. Jezus umarł, przestaje czytać i uklęka. Kapłan czyni to na oznaczenie smutku, a modląc się dziękuje P. Jezusowi za Jego niesłychaną dobroć, że za nas raczył cierpieć i w ten sposób nas odkupić.

Po odczytaniu pasyi modli się kapłan, aby P. Bóg raczył oddalić błędy, choroby, głody, aby raczył udzielić podróżującym szczęśliwego powrotu, chorym uzdrowienia, uwięzionym oswobodzenia. Potem modli się za heretyków, schizmatyków, żydów i pogan, aby im Pan Bóg raczył otworzyć oczy i raczył ich nauczyć prawdy. Przy każdej modlitwie kapłan przyklękając wzywa wiernych do przyklęknięcia, dla wyrażenia gorącego pragnienia, aby P. Bóg raczył wysłuchać próśb

jego i wiernych. Tylko przy modlitwie za niewiernych żydów nie przyklęka kapłan, a to dlatego, że oni naśmiewając się z P. Jezusa, przyklękali i przezywali P. Jezusa. Kościół święty modli się za wszystkich, bo za wszystkich P. Jezus umarł.

Teraz, dzieci kochane, zanim zacznę wam dalej opowiadać i wykładać ceremonię Wielkiego Piątku, chcę się przekonać, czyście zrozumiały, com wam dotychczas mówił. Czego pamiątkę obchodzimy w Wielki Piątek? W jakim ornacie przystępuje kapłan do ołtarza? Co czyni przyszedłszy do stopni ołtarza? Jakie potem czyta proroctwa? Co czyta po skończonych proroctwach? Dlaczego czyta się w Wielki Piątek pasyę według opisu św Jana? Za kogo modli się kapłan po przeczytaniu męki P. Jezusa? Co czyni przy każdej modlitwie? Dlaczego nie przyklęka kapłan przy modlitwie za żydów? Dlaczego modli się za wszystkich ludzi, nawet za niewiernych heretyków i żydów?

Po odmówieniu modlitw zdejmuje kapłan ze siebie ornat, bierze do rąk drewniany krzyż, okryty czarną krepą, schodzi poniżej stopni ołtarza poniżej Epistoły i odsłaniając zasłonę z wierzchu krzyża śpiewa: „Oto drzewo krzyża, na którem zawisło zbawienie świata“, a chór odpowiada: „Przyjdźcie, pokłońmy się mu“. Po stronie Epistoły odsłania głowę i prawe ramię i śpiewa te same słowa, tylko w wyższym tonie, chór odpowiada to samo—na koniec na środku ołtarza odsłania krzyż cały i śpiewa jeszcze wyższym tonem te same słowa.

Odsłonięcie krzyża przypomina, że Pan Jezus był nagi do krzyża przybity, że był światu nieznany; później jednak był po całym świecie opowiadany i od wszystkich ludzi uwielbiany. Potem składa kapłan wizerunek P. Jezusa ukrzyżowanego na posadzce kościelnej, zdejmuje obuwie i trzykrotnie przyklękając, całuje rany P. Jezusa. Zdejmuje obuwie, gdyż i Mojżesz na rozkaz Boga zdjął obuwie, zbliżając się do gorejącego krzaka; przyklęka po trzykroć na uczczenie potrójnego upadku P. Jezusa pod krzyżem.

Po kapłanie adorują wierni. W czasie tej adoracyi śpiewa chór „Improperia“ tj. tkliwe wyrzuty. Oznaczają one żałosną skargę Pana Jezusa na naród żydowski, który niepomny na doznane łaski i dobrodziejstwa dopuścił się tej strasznej zbrodni, że P. Jezusa ukrzyżował. Po skończonej adoracyi krzyża następuje ceremonia, zwana „Missa praesanctificatorum“, tj. Msza św. z naprzód poświęconą Hostyą. Do tej Mszy św, używa się Hostyi, która była zakonsekrowana we Wielki Czwartek. Kapłan przynosi Hostyę z ciemnicy wśród śpiewu „Vexilla regis prodeunt“ tj. „Wychodzi chorągiew królewska“. Składa Hostyę na korporale, nalewa do kielicha wina i trochę wody, okadza Hostyę św. i wino, śpiewa „Pater noster“, odśpiewuje modlitwę „U-

wolnij nas Panie", ręką prawą podnosi Hostyę do góry, aby ją wierni adorowali, poczem dzieli Hostyę na trzy części, dwie składa na patenie, a trzecią wpuszcza do kielicha. Odmawia jednę modlitwę przed Komunią św. i przyjmuje Komunię św. Potem odmawia króciutką modlitwę i na tem kończy się obrzęd Mszy św. Potem bierze pozostałą Hostyę, wkłada ją do monstrancyi i zakrywa monstrancyę białym welonem. Intonuje pieśń łacińską: „Recessit pastor bonu" (Odszedł pasterz dobry) i w procesyi odnosi Hostyę św. do tak zwanego grobu i tam Hostyę św. umieszcza. Ten grób powinniśmy przez Wielki Piątek i Wielką Sobotę nawiedzać i składać P. Jezusowi najserdeczniejszą podziękę, że nam przez mękę i śmierć otworzył niebo i przepraszać Go za nasze grzechy, które były przyczyną męki P. Jezusa.

Teraz przekonam się, czyście dzieci uważały. —

Co czyni kapłan po odmówieniu modlitw za wszystkich ludzi? Dlaczego powoli odkrywa zasłonięty krzyż? Dlaczego zdejmuje obówie? Dlaczego po trzykroć przyklęka? Co śpiewa chór w czasie adoracyi krzyża? Co następuje po skończonej adoracyi? Jak się nazywa ta msza Wielkopiątkowa? Dokąd przenosi kapłan drugą Hostyę?

Dzieci kochane, macie wytłómaczone wszystkie ceremonie wielkopiątkowe; dlatego też pamiętajcie, drogie dzieci, abyście na te obrzędy św. spieszyły chętnie, abyście się w czasie odprawiania ich jak najpobożniej, jak najświęcej zachowały, abyście P. Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego a w Grobie bożym umieszczonego nawiedzały i pobożnie się do Niego modliły. A ponieważ i popołudniu są piękne nabożeństwa, jak droga krzyżowa, ciemna jutrznia, Gorzkie Żale z kazaniem o męce i śmierci P. Jezusa, więc proszę was, abyście i na to popołudniowe nabożeństwo także spieszyły. —

*Ks. Wł. Sarna.*

---

## Pensye nauczycieli ludowych.

W pracy duszpasterskiej niemałego znaczenia jest stanowisko, jakie zajmuje nauczyciel ludowy. Gdzie nauczycielem jest mąż sumienny, przejęty chęcią służenia Bogu i Ojczyźnie, tam nie ma obawy o złe wychowanie dzieci szkolnych, nie ma zgorszenia dla parafian, owszem tam duszpasterz znajdzie w nauczycielu prawą rękę w pracy obywatelskiej: w Kółku rolniczem, w Czytelni, w Spółce reifeisenowskiej itd. I przeciwnie, gdzie nauczycielem byłby człowiek niechętny dla wiary, niemoralny, lub tylko najemnik „odstawiający" lekcye szkolne i usuwający się od wszelkiej pracy za którą nie płacą, tam zadanie

duszpasterza jest nader trudnem. Nie zniechęci ku stanowi, lecz z konieczności usunięcia zgorszenia, musi duszpasterz wystąpić przeciw nauczycielowi gorszycielowi, lecz uczyni to dopiero po wyczerpaniu wszelkich próśb i perswazyi wówczas, gdy rzeczy doszły do ostateczności. Bogu dzięki, że takich wypadków bywa niewiele. Natomiast w dzisiejszych stosunkach liczyć się musi duszpasterz z tem, że nawet sumienny i gorliwy nauczyciel odmówi częstokroć pomocy w pracy obywatelskiej, bo każdej chwili czasu pozaszkolnego użyć musi na zarabianie na kawałek chleba! Trudno brać za złe ojcu rodziny, że troszczy się o utrzymanie swych dzieci w szkole, lub nawet kawalerowi, że zarabia i oszczędza na lata późniejsze, na wypadek choroby itp., wiedząc, że pensya obecna jest stanowczo niewystarczającą. I oto powód, dla którego niejeden kapłan opuszcza ręce, widząc, że sam nie podoła wszystkim trudom —powód, dla którego podniesienie ludu w duchu encyklik Leona XIII. tak żółwim postępuje krokiem. Po prostu brak pracowników wytrwałych a bezinteresownych, co tem fatalniejsze, że nie brak rozmaitych agitatorów politycznych, podniecających namiętności ludu w interesach partyjnych.

Cóż tedy czynić?

Przedewszystkiem tak prywatnie jak publicznie okazujmy szacunek głęboki tym nauczycielom, którzy mimo trudnego położenia swego idą duszpasterzowi na rękę w pracy obywatelskiej, a jest ich dość wielu. Niechżeż mają przynajmniej tę satysfakcyę moralną, że oceniamy należycie ich poświęcenie się, że nie lekceważymy tego grosza wdowiego, jaki dorzucają chętnie na szalę pracy narodowej! Przodujmy innym stanom w wyrażaniu nauczycielom uznania zasłużonego, a może zdołamy rozbudzić w nich i w innych warstwach inteligencyi większą chęć ku chrześzijańskiej pracy społecznej.

Wpływajmy nadto na rodziny, by nigdy w obec dzieci nie krytykowano nauczycieli, by owszem zapytywano ich często o prowadzenie się dzieci i zasięgano ich rady co do lepszego sposobu wychowania, by okazywano im wszędzie należną wdzięczność i szacunek i starano się o polepszenie ich bytu. Jeśli lekarz za uratowanie życia fizycznego ma prawo żądać czegoś więcej niż prostej zapłaty, bo wdzięczności długoletniej, to nauczyciel, który z trudem największym formuje i uszlachetnia duszę dziecka, zasługuje tem bardziej na wdzięczność.

Przychodzimy wreszcie do kwestyi dobrobytu. Jeśli nauczyciel uzyska taką pensyę, że bez troski o los własny i o przyszłość swych dzieci będzie mógł oddać wszelkie swe siły pracy wychowawczej i obywatelskiej, to zyskają na tem najwięcej dzieci i lud, zyskają pośrednio parafie i Kościół, gminy, kraj i państwo. Dobro publiczne zatem

wymaga, aby nauczyciele nie byli głodomorami i każdy ojciec rodziny powinien sobie zdawać z tego sprawę, że przyczyniając się do dobrobytu nauczycieli daleko więcej łoży temsamem na zabezpieczenie własnych dzieci, niż utrzymywaniem sądów, urzędów itp. Żądamy od nauczycieli pracy sumiennej — i słusznie! — ale uczyńmy tę pracę możliwą, zabezpieczmy ich byt należycie.

Jak to uczynić?

Nie łatwa to sprawa w obec przeciążenia podatkami różnego rodzaju, ale gdyby *wszyscy* żywo byli przejęci jej ważnością, to i rozwiązanie znaleźćby się musiało. Sądzimy, że nauczycielom ludowym powinno się przyznać pobory urzędników XI. rangi, nauczycielom zaś wydziałowym pobory X. rangi przy 35letniej służbie, i kwinkwenniach większych, a środków dostarczyć powinny kraj i państwo. Dytychczas kraj ponosi wszystkie ciężary na szkoły ludowe za prawo kierowania niemi, a przeciez nietylko kraj ale i państwo korzysta z dobrodziejstw oświaty, więc też do nich przyczyniać się powinno, łożąc na szkoły ludowe *w równej mierze* z krajem. Dziś de facto rząd centralny kieruje ck. Radą szkolną krajową i ck. Radami szkolnemi okręgowemi, a przez nie podręcznikami, planami i wszystkiem w szkołach ludowych, a jednak usuwa się od wszelkich ciężarów. Sądzimy, że jasne i otwarte przedstawianie tej sprawy w szerokich kołach odbije się echem w dziennikach, w sejmie i w parlamencie i jest w stanie doprowadzić do reformy niezbędnej. Głośmy więc hasło, że państwo — nie naruszając autonomii istniejącej — dopłacać ma na szkolnictwo ludowe ***drugie tyle, jak kraj płaci***, aż do wymiaru XI i X rangi. Środki się znajdą bez podwyższenia podatków, jeśli parlament uwzględni równocześnie żądania rolników i uchwali rozpuszczać wojsko na 1 miesiąc corocznie podczas żniw—tj. na dolinach od połowy lipca do połowy sierpnia, w górach od połowy sierpnia do połowy września. Postulat ten omówiły bliżej wiedeńskie „*Christl: pädag. Blätter*“ i zdaje się, że dałby się urzeczywistnić z największym pożytkiem dla szkół i rolnictwa, a bez szkody dla wyrobienia wojskowego, bo jeśli są państwa, gdzie istnieje tylko 2letni więc 24 miesięczny obowiązek służby czynnej, to u nas przeciąg 33 miesięcy (zamiast 36) powinienby również zaspokoić wszelkie wymagania. —

Na razie nieśmy pomoc nauczycielom, jak możemy, choć sami nie jesteśmy bogaci. Bezinteresowne odstąpienie kilku zagonów pod ziemniaki itp. nie zuboży nas bardzo, a nauczycielowi zadokumentuje przynajmniej naszą dobrą wolę. Nakłaniajmy lud i dwory do dopomagania nauczycielstwu, a przedewszystkiem okazujmy zawsze serce szczere nauczycielom, wchodźmy w ich dole i niedole, zapraszajmy ich na

pogawędki, przechadzki i przyjęcia, nie zrażajmy się możliwym nieraz brakiem form towarzyskich z ich strony, krótko mówiąc postępujmy z nimi życzliwie i z szacunkiem, — jak to już zresztą dzieje się we wielu parafiach — a uratujemy niejednego od rozgoryczenia i zniechęcenia i zyskamy u wielu pomoc skuteczną w pracy duszpasterskiej. Da Bóg, że wówczas nie będzie nikt XX. Laskowskim przeciwstawiał Koralewskich wrzesińskich, ale widzieć w nich będzie braci starszych i młodszych, rywalizujących w miłości Boga i bliźniego, w pracy na chwałę Bożą i na pożytek Ojczyzny. —

---

## W sprawie Związku obrony prawnej dla kapłanów.

*Correspondenz-Blatt f. d. Cl. Ost.* (n. 23) ogłasza wyniki akcy uchwalonej w tej sprawie na zjeździe księży w Wiedniu. Posłowie do Rady Państwa, dr. Stojan i M. Bauchinger, przedłożyli 13 listopada uchwały zjazdu konferencyi Najprzew. Episkopatu. Otrzymali 28 listopada przez usta X. Biskupa berneńskiego, jako mandataryusza konferencyi, odpowiedź treści następującej:

1) Konferencya uchwaliła zakładanie związków obrony prawnej pozostawić uznaniu każdego Ordynaryusza, który też orzeknie, czy związek ma być obowiązujący czy fakultatywny. Konferencya Episkopatu uznaje wprawdzie niemałą użyteczność związków, ale nie przywiązuje do nich horoskopów sangwinicznych. W dyecezyi St. Pölten Biskup wita z radością związek tego rodzaju jako fakultatywny. Niestety dotąd nie znaleziono dlań przewodniczącego.

2) W kwestyi regulacyi płac Episkopat jest zdania, że przedewszystkiem należy starać się o *kwinkwennia.* W tym kierunku poczynił już Episkopat kroki stosowne i nie przestanie wpływać w przyszłości.

Tymczasem komitet zjazdowy wypracował dnia 22. listopada rodzaj statutu wzorowego dla związków dyecezalnych, lecz rostrząśnie go jeszcze na posiedzeniu najbliższem i przedłoży do zaopiniowania różnym księżom, a zwłaszcza Najprz. Episkopatowi.

Nadto prosi komitet, aby z każdej dyecezyi zechciał się doń zgłosić jeden z księży na członka korespondenta, pod adresem: Dr. Theodor Deimel, Religionsprofessor in Stockerau, Niederösterreich.

*Gazeta kościelna* (n. 50) ogłosiła równocześnie tekst petycyi wysłanej do wszystkich Najprzew. Ordynaryuszów w Galicyi przez Wydział Tow. wzaj. pomocy kapłanów w etjsamej sprawie. Petycya

powołuje się na uchwały zjazdu wiedeńskiego i prosi by każdy Najprzew. Ordynaryat „uwzględniając zachodzące trudności, raczył od siebie obronę prawną czci swego duchowieństwa zorganizować, a przynajmniej w porozumieniu z innymi Ordynaryatami w kraju podjąć skuteczną akcyę dla urzeczywistnienia tej obrony tak wielce wśród obecnych warunków potrzebnej. Towarzystwo kapłanów mniema, że środkiem najbliższym ku zrealizowaniu tego projektu byłoby — za przykładem wielu zagranicznych dyecezyi — opodatkowanie dobrowolne duchowieństwa w stosunku progresywnym do stanowiska i dochodów, co już oddawna jest stałą normą wielu prywatnych i publicznych instytucyi, a nawet źródłem silnej organizacyi wrogiego nam obozu socyalistycznego". —

Witamy z radością owe postępy akcyi i ufamy, że doprowadzą do rezultatów dodatnich. Najprzew. Ordynaryaty w Galicyi otrzymają niebawem jeszcze projekt wzorowego statutu z komitetu wiedeńskiego i wydadzą decyzyę. Jestto niemałą zasługą Tow. wzaj. pomocy kapłanów, że zajęło się tą sprawą i że w petycyi przedłożonej nie obstaje za formą związku krajowego z siedzibą we Lwowie. Z naszej strony broniliśmy związków dyecezalnych (w n. 8. r. z. 1901). a zjazd wiedeński rownież za nimi się oświadczył, dodając tylko postulat, by związki te miały wspólny wydział centralny w Wiednin.

Zdziwiła nas natomiast animozya, z jaką *Gazeta Kościelna* uderzyła na *Dwutygodnik*, a uderzzła na podstawie insynuacyi całkiem bezpodstawnych. Imputuje Dwutygodnikowi zarzut: „jakoby u nas *we Lwowie* (sic!) nic się w tej sprawie nie robiło, i że ani Towarzystwo kapłanów (sic!) ani żaden nawet dziennik katolicki nie zwracał dotąd uwagi na tę sprawę" i powołuje się na nr. 18. Dwutygodnika. Doprawdy, osłupieliśmy, czytając to wszystko! Konia z rzędem temu, kto znajdzie i uzasadni w danem miejscu choćby najlżejszą alluzyę do Lwowa i do Towarzystwa kapłanów! Zaznaczyliśmy tylko z ubolewaniem, a *najwyraźniej*, że ani *jedna* kongregacya *dekanalna* nie zajęla się tą sprawą mimo zachęty z wiosny. Cóż to ma wspólnego ze Lwowem i z Towarzystwem Kapłanów? Zaznaczyliśmy wprawdzie, że „u nas nikt na seryo nie myśli" o tej sprawie, ale i tu nie mieliśmy na myśli Towarzystwa Kapłanów, lecz Kollegia XX. Doktorów, choć mielibyśmy racyę, bo pierwszy krok pozytywny uczyniło Tow. Kapłanów dopiero w lłstopadzie przez wniesienie petycyi wspomnianej. Zastrzegamy się stanowczo przeciw imputowaniu nam jakiejś niechęci ku owemu Towarzystwu: owszem wystąpiliśmy (w n. 12. w czerwcu) z gorącą zachętą do przystępowania do tej pożytecznej instytucyi i— da Bóg—nieraz jeszcze to uczynimy. Pobudzanie do żywszej akcyi—

jeśli już Wydział tak zrozumiał naszą uwagę — nie jest przecież krzywdą dla Towarzystwa! Położyło ono już tyle zasług dla zesolidaryzowania księży w Galicyi, ze nie potrzebuje się lękać krytyki życzliwej, ale nie potrzebuje tem bardziej stroić się w cudze piórka, więc nie potrzebuje n. p pochwał *Gazety kościelnej* (n. 8. str. 88) za to, że na zebraniach jego członków we Lwowie rzekomo „wzięła początek (sic!) myśl utworzenia oddzielnego związku katechetów". Prawda i zgodna praca zaprowadzą członków Towarzystwa dalej niż komplementy tego rodzaju.

Nie cofamy tylko zarzutu, że dotąd „żaden dziennik katolicki nie zwraca uwagi" na oszczerstwa na księży miotane, bo i *Przedświt* w dawnym składzie redakcyi ignorował te sprawy, a nawet ***nadsyłanych sobie artykulików*** nie ogłaszał. Możemy służyć faktami. *Gazeta Narodowa* i *Głos Narodu* (od września) okazywały się życzliwszemi, ale i one ograniczają się tylko do wydrukowania sprostowań, gdy je kto nadeśle, a nie zajmują się same tą sprawą. Może być, że od Nowego Roku *Przedświt* stanie się lepszym, i życzymy mu tego, ale faktem jest, że dotąd bywało inaczej. Nie rozumiemy też, jak *Gazeta Kościelna* wzmiankę o „dzienniku" mogła wziąć do siebie. Toć nawet tam, gdzie się skromnie nazwała „jednym, *jedynym* (sic!) organem duchowieństwa w naszym kraju" (n. 49. str. 481), dodała, że jest „czasopismem tygodniowem", a więc nie dziennikiem.

O zadaniu dziennikarstwa katolickiego ogłosimy jeszcze artykuł osobny, a niesmaczną tę i niepotrzebną polemikę kończymy prośbą, by *Gazeta Kościelna* unikała na przyszłość walki... z wiatrakami, bo to nie przystoi powadze ni wiekowi Matrony stołecznej.

---

# RECENZYE.

*O. Euzebiusz Stateczny*, zakonu Braci mniejszych. *Chrystus Jezus, Kazania*, obejmujące główne zasady wiary chrześcijańskiej. Lwów 1900.

Podobało się autorowi nazwać te kazania „Chrystus Jezus", chociaż byłby lepiej uczynił, gdyby był poprzestał na tytule: Kazania obejmujące itd., bo niektóre z nich, jak o Matce Boskiej, na św. Szczepana, na dni krzyżowe (o modlitwie w narodach), o Bogu w Trójcy jedynym, o czyścu itd. w ścisłym związku z tytułem „Chrystus Jezus" nie pozostają.

Wszystkich jest 30 i obejmują 533 stron. Pierwsze, na rozpoczęcie i ostatnie, na zakończenie roku, zajmują się tym samym przedmiotem, mianowicie mówią „O pokoju, szczęśliwości i miłości w Chrystusie". Ktoby nie miał czasu czytać całego sporego tomu, niech

przeczyta te dwa wspomniane kazania, a wyrobi sobie pewien sąd o reszcie. Cechuje je pewien polot, właściwy bujnej wyobraźni autora, ale zarazem mają i wady wynikające z wybujałej wyobraźni.

W 1. kazaniu zaraz na 1. str. odzywa się autor w ten sposób: „Gdybym na waszych piersiach pozawieszał ordery...... wybyście je pozrywali z piersi i podeptali nogami; bo order nie wypełni pustki serca“. Że order pustki serca nie wypełni, na to zupełna zgoda, ale czy ludzie zrywają z piersi ordery i depcą nogami? — Wymieniwszy różne dobra, które człowieka uszczęśliwić nie zdołają, tak kończy: „Zresztą chociażbym was chciał poprostu udusić pod nadmiarem wszystkich dóbr doczesnych, wykonaćbym tego nie mógł; albowiem nie posiadam nic. Niczego nie posiadam, więc wam niczego podarować nie mogę“ (str. 1. i 2). Jest to alluzya do ubóstwa zakonnego, w którem kaznodzieja żyje, ale nieco komiczna. Czasami wyraża się niejasno: „Jego (Jezus) słowo wykrywa swym spokojem ciemność podstępu“ (str. 3).—To znowu obiecuje słuchaczom, że pokój Jezusa nad nimi będzie przez cały rok *krążył* (str. 5), że w ich oku spokojnem spokój Jezusa *drgać* będzie. (Tamże) —„Łamią mu (Jezusowi) członki, rozrywają stawy, *wyciekają* mu razem z krwią z rąk, z nóg, z głowy, z boku, dopóki pod ich ciężarem nie odda ducha“ (str. 7). Gdzie tu podmiot?— Na str. 10. czytamy: „Budowniczy mówi do martwych głazów: Podnoście się w kształtach miłości; strzelajcie miłością w wieżycach gotyckich; nabrzmijcie sercem miłości w wypukłych kopułach świątyń“. W kazaniu ostatniem, na zakończenie roku, słuchacze „patrzą nicią pamięci na drogę przebytą“ (str. 520) a kaznodzieja, u którego sumienie jest „sędzią nieomylnym“ (str. 521), „przykłada ucho do łuski ich kraju i słyszy oddźwięk niepokoju“ (str. 523). „Cały wasz kraj, mówi autor na str. 528., jest jednem ciałem, po którem przebiegają dreszcze miłości. On stanowi jedną duszę, która płynie w morzu miłości powszechnej“.

Oto kilka wyjątków z onych 2 kazań. Żeby nas jednak nie posądzono o niesprawiedliwość, zwłaszcza że zasada *ex uno disce omnes* nie zawsze prawdziwa, więc przypatrzmy się innym kazaniom szan. autora.

„Ona *jedna* (Marya) *tylko* wie, że począwszy z Ducha św. zrodziła Syna Bożego“ (str. 16). Czy to prawda? Czy np. św. Józef nie wiedział o tajemnicy Wcielenia Zbawiciela? Wszak u św. Mat. 1. 20. i n. napisano: „*Oto Anioł Pański ukazał mu się* (Józefowi) *we śnie, mówiąc: Józefie synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi małżonki twej; albowiem co się w niej urodziło, jest z Ducha św. A porodzi syna: i nazowiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich*“.

Gdzie to wyczytał autor, że P. J. pięć tysięcy ludzi nakarmił pięcioma chleby, a z okruszyn pozostałych napełnił *sześć* koszów? (str. 18.) Ewangeliści wspominają o 12 koszach (Mat. 14. 20., Mar. 6, 43., Jan 6, 13.

*Nazajutrz* po śmierci P. J. ukamienowano św. Szczepana (str. 33). Czy to tylko zwrot krasomowczy? Historya bowiem uczy inaczej.

„Żydzi *chcieli* przekupić straż, aby powiedziała, że Apostołowie w czasie jej snu ukradli ciało Chrystusa". Tak twierdzi autor (str. 138), a Ewangelia mówi: „*A zebrawszy się* (przedniejsi kapłani) *z starszymi, naradziwszy się, wiele pieniędzy* **dali** *żołnierzom* (Mat. 20, 12).

Niaprawdą jest, przynajmniej Ewangelia o tem milczy, jakoby Chrystus żywy po śmierci zjawił się żołnierzom, kapłanom (str. 138).

Nieprawdą jest również, że uczniowie zamknięci w wieczerniku, cisnąc się, *dotykali* rąk jego (Zbawiciela), przez które przeszły gwoździe i u boku jego, w którym ugrzęzła włócznia. (Zob. str. 148 n., a porównaj Jan 20, 19 nn.).

Słowa: „Twardą jest ta mowa i któż jej słuchać może"? kładzie autor niesłusznie w usta Apostołów. (Zob. str. 266, a porównaj Jan 6, 61 nn).

Gdzie to przypomina *Chrystus* Apostołom swoje kapłaństwo na wzór Melchizedecha? (Str. 300).

Marya z ust 12 letniego Jezusa po raz pierwszy słyszy potwierdzenie swego *mniemania*, że Jezus jest przyszłym naprawcą ludzi i Synem bożym (str. 368 i n.). Czy Marya tylko tak mniemała?

Ucieczkę do Egiptu opisuje autor w ten sposób: „Józef sędziwy toruje drogę, Marya matka *prowadzi za rączkę* małą dziecinę jaśniejącą boskością" (Tamże). Jak niemowlątko może iść pieszo?

Ucho dogmatysty rażą niemile niektóre twierdzenia, jak: „Któż starł z oblicza ziemi grzech pierworodny? Marya przez swe niepokalane poczęcie" (str. 92).— Zwiastowanie nazwane *pierwszym* objawem miłości Bożej do upadłego rodzaju ludzkiego (str. 99). — Św. Piotr wyznaje Boskość (powinno być Bóstwo) Chrystusa (str. 102).— „Bóg, który wszystko stworzył, chciał się stworzyć przez Maryę" (str. 108).— Chrystus Maryę pod krzyżem *uczynił* naszą matką. (Tamże). Nie uczynił, ale ogłosił, bo matką naszą stała się przez Wcielenie Syna Bożego.— Ciało Jezusowe w Najśw. Sakramencie nazywa autor *ciałem* anielskiem (str. 268 i 270).—„Wystrzegajcie się *najmniejszego* grzechu, bo grzech właśnie byłby powodem utraty Jezusa" (str. 323). Czyż i przez grzech powszedni tracimy Jezusa (łaskę poświęcającą?— Dusze w czyśću „pokutują za grzechy powszednie i za *winy* pozostałe po odpuszczonym grzechu śmiertelnym" (str. 407). Przecież wraz z grzechem odpuszcza się i wina! — Według autora „dwaj (sic!) pierwsi ludzie żyli w raju w stanie natury czystej" (str. 425). Mówią wprawdzie teolodzy, co to jest status naturae purae, ale zarazem dodają, że ten stan de facto nigdy nie istniał.

Grzeszy kaznodzieja przesadą w twierdzeniu: Naród polski najgłębiej wniknął sercem w tajemnicę narodzenia Bożego, wchłonął w siebie prawie w całości tę tajemnicę, bo ma jasełka i kolendy (str. 26).— Chrystus „*zniósł* cierpienie" (str. 116).— Wszędzie jest znak krzyża św., gdzie jest człowiek. Na czole całej ludzkości jest wyryty znak krzyża. Ludzkość nie chce, już nie może żyć bez znaku krzyża św. (str. 121).—„Powagę i autentyczność Ewangelii wyznaje filozof i teolog, wierny i niewierny (?), uczony i nieuczony, katolik i protestant, sekciarz i schyzmatyk. Cztery ewangelie stały się skarbem najdroższym wszystkich" (str. 138). — Św. Pawła nazywa autor pierwszym

mędrcem, pierwszym filozofem chrześcijaństwa (str. 152 i 252). Tymczasem jak Chrystus nie był filozofem czyli miłośnikiem mądrości, ale Mądrością samą, tak św. Paweł nie był żadnym filozofem, ale tylko Apostołem.—„Żaden naród się jeszcze tak nie modlił jak Polska i Litwa, gdy wysłuchawszy ofiary przeczystej i posiliwszy się ciałem żywota, obie siostrzyce leciały ze śpiewem Bogarodzica na ustach pod Grunwaldem na żelazne zastępy srogich Krzyżaków północy“ (str. 179). „*Każdy* (?) grzesznik wzywa pomocy, wzywa pośrednika. Wzywa pośrednictwa Świętych itd. (str. 361).— „Oto Najświętsza Panna, która jest matką wszystkich, lecz Królową jest tylko *waszą*“ (str. 398). Dlaczego?—„I przyznam się, o bracia, że w żadnem innem społeczeństwie cześć Świętych nie jest tak rozpowszechniona pod postacią gorących próśb do nich jak w polskiem..... Można powiedzieć, że naród *cały* (?) stoi wpatrzony w niebo i wyciągając ramiona, błaga: Boże, przez zasługi naszych Świętych, objaw miłosierdzie, spuść pomoc i wolność narodowi!“ (str. 399).

Niekiedy autor sam sobie się sprzeciwia: Męczeństwa wytłómaczyć nie potrafi nadzieja nagrody wiecznej, tak pisze kaznodzieja na str. 41., a na str. 448 i 510. twierdzi wprost przeciwnie: „Tą nadzieją )nagrody wiecznej) ożywieni marli męczennicy pod toporem ka tów, pod zębami dzikich zwierząt“ (str. 448). — „Cóż inuego czynili Święci i męczennicy, którzy nadzieją większej nagrody niebieskiej ożywieni, tem cnotliwsze prowadzili życie. Patrzcie na tego starca, który w amfiteatrze odpowiada sędziemu: Im więcej przecierpię, tem większą nagrodę zyskam“ (str. 510).—„*Wszystko* się modli“ Módl się koniecznie“. „Jest też człowiek, który się nie modli“. „*Człowieka* choć może się nie modlić, musi się modlić“ (str. 172 n.). To coś podobnego, jak gdybym powiedział: Mogę nie umrzeć, ale muszę umrzeć!— Marya zmartwychwstaje *natychmiast* po śmierci. „Gdy jej serce po raz ostatni uderzyło, uderzyła w niej natychmiast żywa miłość niebieska i poniosła ją na skrzydłach w niebo“ (str. 34 i n.). Na str. 353 zmartwychstaje Marya dopiero trzeciego dnia: „I jakkolwiek zamknięty był w grobie niepokalany przybytek jej ciała, jednak w niebo jak Chrystus był wzięty; ona też dnia trzeciego w niebo *powionęła*“. Ulubiony wyraz autora).

Posuwa się czasem autor— z przykrością to zaznaczamy — do śmieszności i niedorzeczności: „Wzniosła poezya (kolendy) ulata w górę, wspina się po strzelistych łukach świątyni, zawiązuje się w klucz pod sklepieniem, ściele się na żłóbku i Dzieciątku i na gzemsach i kątach, wypełnia przestrzeń, przepełnia duszę wiernych“ (str. 27).—„To dzieciątko bezbronne jest podobne do robaczka, do zwierzątka pięknego, lecz słabego; ale pod błyskiem tego znaku (krzyża św.) i pod potęgą tych słów („W imię Ojca i Syna i Ducha św.“ Jest tu mowa nie o Sakramencie Chrztu, ale żegnaniu tylko. D. R.) przemienia się w aniołka, który Boga widzi„ (str. 125). — Nadzieja chrześcijańska to „kwiatek piękny, wychylający się z kielicha serca, lecz kwiatek wątły przytem osadzony na dłuższej łodydze i cienkiej.... Aby nie upadł i nie był podeptany, o jakież drzewko uczepi swe nóżki, pierś główkę swą? Ach! ja znam takie drzewko.... Tem drzewkiem jest

krzyż.... Pod znakiem krzyża zaśnie bezpiecznie nadzieja na drzewie, krzyża, a gdy się obudzi, obudzi się w objęciach Chrystusa" — „W żyły drzewa krzyżowego wniknęło zbawienie nasze. Zbawienie było krwią życia, którą drzewo krzyżowe zakwitnęło! (str. 126). — „Miłość czerwonym językiem lizać będzie całą waszą istotę" (str. 128). — „Chrystus nietylko uczy słowem, przykładem; on poczyna się otaczać powietrzem cudowności.... Powietrze cudowności zgęszcza się" (s. 144). „W każdej cząsteczce przeźroczystej ciała dusza tętni" (str. 151). „Słuchajcie głosu przewodnika-Baranka, który na sercu tętniący donośnie dzwonek ma umieszczony: sącząca z boku najświętsza krew" (str. 224). Autor zatem przyrównuje krew, płynącą ze Serca Jezusowego, do dzwonka, który nosi na szyi baran, pasący się na łące. — „Oko przyłożę do łaski ziemskiej a z czeluści jej serca ujrzę płomienną kiść ognia zagarniającą wszystkie ogniki serc ludzkich i kończącą się w otchłani ognia Serca Jezusowego" (str. 320). Prawda, że to piękne?! — Św. Piotr ma bronić Kościoła Chrystusowego przeciwko burzom *przyrody* i burzom człowieka (str. 350). — Jeszcze ustęp z kazania na dzień zaduszny: „Te gwiazdki złote wetknięte w czarny kir opasowujący ścianę, są podobne do dusz, które litościwie patrzą na was, na waszą pomoc. Świece jarzą się, płonąc równo i spokojnie i zdają się przepalać dusze, które się powoli wydzielają (sic!) z płomieni i wioną do sfer niebieskich. Smętny organ przygrywa im, aby odlot (sic!) odbył się spokojnie. Łagodny i wzruszający śpiew duchowieństwa otaczającego katafalk obwija ulgą dusze cierpiące lub towarzyszy duszom odlatującym na kiściach dymu trybularzy do nieba. — Mój głos płynący ze serca i wnikający do waszego serca napełnia ich dawno niedoznaną rozkoszą: bo wiedzą, że ja jestem ich adwokatem" (str. 416). Czyż to niedorzeczność?

Pewność siebie razi i w innych miejscach. Czytamy bowiem na str. 244.: „Rozwijałem przed wami prawdę... Zbijałem błąd zasadniczy. Napadałem stanowczo na system fałszywy". — „Dowiecie się, o słuchacze, *przynajmniej dzisiaj* prawdy najwyższej doniosłości" (str. 248).

I pod względem stylistycznym możnaby niejedno autorowi zarzucić. I tak pisze: „A czy sądzicie, że jest mał*em* cudem nawrócić świat" (str. 22); okręt*a* zam okręty (str. 121. 147); odcieni*a* zam. odcienie (str. 194, 240); promieni*a* zam. promienie (str. 206); z inicyatywy nieżądnego Henryka VIII. (str. 243). — To znowu: „Cześć (Maryi) uczyni i was błogosławiony*ch*" (str. 94) zam. błogosławionymi. „Kto tę powszechność (Kościoła) widząc, odmawia mu prawdziwość" (str. 239) zam. prawdziwości. — „Czy Syn może odsunąć lub odsuniętą ścierpieć matkę?" (str. 363). — „Wszystkie błędy i namiętności, które was do upadku przywiodły.... znajdziecie zwalczone i unikane w waszych Świętych. Zwalczajcie i unikajcie *je*". (str. 400).

Nie sądź, miły czytelniku, że to już wszystko, coby wytknąć można i należało. To tylko próbki.

Pisze autor w przedmowie, że mowca lub czytelnik z łatwością oceni, przed jakiem audytoryum niniejsze kazania z korzyścią wygłoszone być mogą. Recenzent nie może się niestety dopatrzyć takiego audyto-

ryum. Celu, jaki sobie wytknął autor w przedmowie, — a ma nim być coraz dokładniejsze urzeczywistnienie ideału i nauki Chrystusa w społeczeństwie ludzkiem w ogóle, a w szczególe w naszem — zdaniem recenzenta wcale nie osiągnął.

Nauk dawać nie chcemy autorowi, jak się kazań prawić i pisać nie powinno; powiemy tylko, że nas kazania O. Statecznego nie zbudowały i nie zadowoliły i dziwimy się szeroko rozwiniętej reklamie, jaką do nich zastósowano. *Omikron.*

---

# Wiadomości dyecezalne.

**Konkursy na posady katechetów:** z terminem do 20. stycznia: a) w szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Anny we *Lwowie* (rz. k ); z terminem do 31. stycznia: b) w 6kl. szkole męskiej w *Zaleszczykach* (rz. k. i gr. k.) z obow. naucz. w 6kl. szkole żeńskiej, c) w 4kl. szkole ludowej w *Tłustem* (ad Zaleszczyki) rz. k.

**Lwów.** *Odznaczeni:* R. e M. ks. *Aktyl* Kazimierz dziekan w Busku, ks. *Stachów* Jan dziekan w Złoczowie. — *Instytułowany* na prob. św. Mikołaja we Lwowie ks. *Gorazdowski* Zygmunt. — *Mianowani:* ks. *Pasieczny* Edward adm. w Dunajowie, ks. *Nogaj* Andrzej zast. katechety przy c. k. gimn. w Brodach. — *Przeniesieni* ks. *Jasłowski* Franciszek z Liczkowiec do Tartakowa, ks. *Piechna* Stanisław z Sokala do Kołomyi, ks. *Nodzyński* Alojzy Z. Br. Mr. ze Lwowa do Sokala. — *Konkursy* rozpisane na prob. w Dunajowie i na prob. w Krzywczu do 15. stycznia.

**Przemyśl.** *Mianowany* tajnym Podkomorzym Jego Świątobliwości ks. *Pastor* Leon prepozyt w Bieczu i poseł do Rady Państwa.

**Tarnów.** *Prezentę* na prob. w Szczawnicy otrzymał ks. *Sawiński* Jan, wikary katedralny.

---

**Od Redakcyi.** *Zatzymanie numeru niniejszego uważać będziemy za zgłoszenie prenumeraty na rok 1902 Nowo zgłaszający się P. T.Prenumeratorowie mogą otrzymać roczniki poprzednie (V.) po zniżonej cenie na wypłat ratami.*

---



---

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.